Rok IV. Katowice, Niedziela, 12-go Lutego 1905 r. Nr 7.

Rodzina chrześciańska

Pisemko poświęcone sprawom religijnym, nauce i zabawie.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka“ i „Straży nad Odrą“.

Na niedzielę szóstą po Trzech Królach.

Lekcya

z listu św. Pawła Apostoła do Tessal. 1, 2—10.

Bracia! dziękujemy Bogu zawsze za was wszystkie, wspominając was w modlitwach naszych bez przestanku; pamiętając na dzieło wiary naszej i pracę i miłość i cierpliwość nadziei Pana naszego Jezusa Chrystusa przed Bogiem i Ojcem naszym. Wiedząc bracia umiłowani od Boga o wybraniu waszem, iż Ewangelia nasza nie była do was tylko w mowie, ale i w mocy i w Duchu świętym, i w zupełności wielkiej, jako wiecie, jakiemiśmy byli między wami dla was. A wy staliście się naśladowcami naszymi i Pańskimi, przyjąwszy słowo w wielkiem ucińnieniu z weselem Ducha świętego, tak iżeście się stali wzorem wszystkim wierzącym w Macedonii i w Achai. Albowiem od was rozsławiona jest mowa Pańska; nie tylko w Macedonii i w Achai, ale na wszelkiem miejscu, wiara wasza, która jest ku Bogu, rozeszła się tak, iż nam nie trzeba nic mówić. Bo sami o nas opowiadają, jakieśmy wejście do was mieli, i jakoście się nawrócili do Boga od bałwanów, abyście służyli Bogu żywemu i prawdziwemu, i oczekiwali Syna jego z niebios, (którego wzbudził z martwych) Jezusa, który nas wyrwał od gniewu przyszłego.

Ewangelia u św. Mateusza

13, 31—35.

W on czas mówił Jezus rzeszom to podobieństwo: Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek wsiał na roli swojej. Które najmniejszeć jest ze wszego nasienia; ale kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn; i stawa się drzewem tak, iż przychodzą ptacy niebiescy, i mieszkają na gałązkach jego. Inne podobieństwo powiedział im: Podobne jest królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała. To wszystko mówił Jezus w podobieństwach do rzeszy; a krom podobieństwa nie mówił im, aby się wypełniło to co jest rzeczone przez Proroka mówiącego: Otworzę usta moje w przypowieściach; będę wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata.

Tajemnica Wcielenia.

Konieczna potrzeba Odkupiciela. Pan Bóg, litując się nad nieszczęściem pierwszych naszych rodziców, przyobiecał zesłać im Zbawiciela, który miał przywrócić ludziom łaskę i prawo do nieba, utracone przez grzech pierworodny.

Grzech Adama i Ewy był bardzo wielki, albowiem obrazili Pana nieba i ziemi i króla najwyższego, a rzecz to jasna i prosta, że im wyżej postawioną jest osoba, którą obrażamy, tem cięższą zbrodnia nasza i sroższa za nią czeka nas kara. — Pierwsi ludzie nędzni i biedni, upadłszy tak nizko, nie mogli sami winy swej naprawić, ani Boga za nią godnie przeprosić. Wtedy druga osoba Trójcy św., Syn Boży, z niezmierzonej ku nam miłości, postanowił przebłagać za nas obrażoną sprawiedliwość Boską, ofiarując zadosyćuczynienie równie wielkie, jak wielką była złość i szkarada grzechu. Syn Boży przyjął na siebie ciało i duszę ludzką, gdyż jako Bóg nie mógł ani cierpieć, ani umrzeć. Zachował jednak swą naturę, ściśle z naturą ludzką połączoną; był razem Bogiem i Człowiekiem, przez co najmniejsze Jego cierpienie miało nieskończoną wartość.

Tajemnicą Wcielenia Syna Bożego nazywamy tę wielką tajemnicę miłości, iż Syn Boży dla naszego zbawienia przyjął na siebie ciało i duszę ludzką, a wyznajemy ją w trzecim artykule Składu Apostolskiego, mówiąc: »Który się począł z Ducha świętego, narodził się z Maryi Panny«.

Przyjście Zbawiciela przepowiedzieli prorocy na wiele set lat wprzódy. Duchem świętym natchnieni, opisali oni aż do najdrobniejszych szczegółów czas narodzenia obiecanego Mesyasza, okoliczności i szczegóły Jego życia, cierpienia, śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie. Zdaje się, jakoby sami na Pana Jezusa patrzyli, tak wszystko jasno i dokładnie jest opisane, tak się wszystko w życiu Zbawiciela wypełniło. Pan Bóg, w mądrości swej niezmierzonej, powołał do życia tych świętych mężów i udzielił im daru proroctwa dlatego, by pocieszać ludzi przez cztery tysiące lat oczekujących przyjścia Zbawiciela, a także aby dowieść, że Pan Jezus jest prawdziwie obiecanym Mesyaszem, gdyż Bóg tylko mógł na tyle set lat naprzód przyjście swe oznajmić.

Zwiastowanie o narodzeniu Pana Jezusa. Gdy się wypełniły czasy przepowiedziane przez proroków: »Posłan jest Anioł od Boga do miasta Galilejskiego, któremu imię Nazaret, do Panny poślubionej mężowi, któremu imię było Józef, z domu Dawidowego, a imię

Panny Marya. I wszedłszy Anioł do niej rzekł: »Bądź pozdrowiona, łaskiś pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami«. Która, gdy usłyszała, zatrwożyła się na mowę jego i myślała jakieby to było pozdrowienie. I rzekł Jej Anioł: »Nie bój się, Maryo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna, a nazwiesz imię Jego Jezus. Ten będzie wielki, a będzie zwan Synem Najwyższego i da mu Pan Bóg stolicę Dawida, ojca Jego i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwa Jego nie będzie końca«. A Marya rzekła do Anioła: »Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam«? Anioł odpowiedziawszy, rzekł jej: »Duch święty zstąpi na Cię, a moc Najwyższego zaćmi Tobie. Przetoż i co się z Ciebie narodzi święte, będzie nazwane Synem Bożym«. I rzekła Marya: »Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa Twego«. (Łukasz św. I. 26—38).

W tejże samej chwili Syn Boży przyjął na siebie ciało i duszę ludzką. »Słowo ciałem się stało«, jak pisze Jan św. (I, 14), a Kościół powtarza te słowa w ostatniej Ewangelii każdej Mszy św., a wtedy kapłan i wierni zginają kolana na znak wielkiej czci dla Syna Bożego.

Aniołowie zwiastują pasterzom narodzenie Pana Jezusa. Zajaśniał nareszcie dzień szczęśliwy, od tylu tysięcy lat z upragnieniem wyglądany, w którym narodził się Zbawiciel świata. Anioł pański ukazał się ubogim pasterzom, strzegącym w nocy trzód swoich, niedaleko miasta Betleemu. Pasterze zlękli się bardzo, ale Anioł rzekł im: »Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem«. — A natychmiast było z Aniołami mnóstwo wojska niebieskiego, chwalących Boga i mówiących: »Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli«. (Łukasz św. II. 14). »Gloria in excelsis Deo«. Są to te same słowa, które kapłan śpiewa, lub odmawia podczas każdej Mszy świętej, na pamiątkę tego radosnego zdarzenia.

O przyzwoitości w życiu religijnem i kościelnem.

Ponieważ przedewszystkiem Bogu się cześć należy, przeto też rozpoczynami wskazówkami, jak się w obec Boga zachować trzeba. Nie mamy tu na myśli zachowania się w obec Boga samego w sobie, tylko wyraz czci dla Boga w ogólności, a szczególnie dla Boskich, t. j. z Bogiem w stosunku stojących rzeczy i osób, jako to: wiary, religii, Sakramentów świętych, Sakramentalii, Świętych Pańskich, a w pierwszym rzędzie zaś zachowanie się w domu Bożym. Jeżeli się widzi, jak wielu chrześcianom katolikom się wydaje, że przed Bogiem reguł przyzwoitości wcale zachowywać nie potrzebują, jak się na to patrzy, że w rozmowie i w przestawaniu z Bogiem, tj. w modlitwie o przyzwoitości zapominają, przybierając nieraz postawę, którejby nawet w obec równych sobie przybrać się wstydzili, jak się słyszy, że ścierpieć mogą, gdy wszystko, co im święte jest i musi być, wyszydzane bywa, gdy się widzi, że w domu Bożym i na innych Bogu poświęconych miejscach zachować się nie umieją, wtedy jasnem i zrozumiałem będzie, dla czego temu przedmiotowi pierwszędne miejsce poświęcamy, gdyż czy się tylko w obec ludzi przyzwoicie i z szacunkiem zachować trzeba, a przed Bogiem nie? Czybyśmy o tem, cośmy w obec wysoko postawionej osoby czynić zniewoleni, w obec Boga zapomnieć mieli? Żadną miarą! W obec Boga, Najwyższego Pana, Króla nad Królami, ze szczególniejszą czcią i szacunkiem występować musimy. Ztąd też wierzący chrześcianin katolik zawsze i wszędzie, czy sam, czy w towarzystwie z innymi nigdy przynależnej czci Bogu nie ubliży, będzie to dla niego obowiązkiem sumienia, rzeczą honorową, przedewszystkiem Bogu i rzeczom Boskiem przynależną cześć oddawać. Uwydatni on i w życiu zewnętrznem swój wewnętrzny wiernokatolicki sposób myślenia. Pokaże on w swem całem występowaniu, w chodzeniu i siedzeniu, klęczeniu i modleniu się, w spojrzeniu i postawie, ruchach i czynnościach, jak głęboką czcią i miłością ku Bogu przejęty, jakiem przywiązaniem i zapałem tchnie dla świętego Kościoła naszego i jego zbawiennego zadania, jednem słowem wystąpi on wszędzie jako prawowierny chrześcianin katolik. Przytaczamy tu następujące punkta:

1. Oddawaj Bogu cześć najwyższą, gdyż On najwyższem dobrem; oddawaj Mu wszelką cześć, gdyż wszystko dobre od Niego pochodzi, i wszystko, co na świecie czcigodnem, tylko dla tego tem jest, że się Bogu podoba. Tak jak promienie z słońca wychodzą, tak wszelka prawdziwa cześć swój początek z świętości, wspaniałości i najwyższej czcigodności Boga bierze.

2. Czyń wszystko ku większej czci Boga; cześć Boska niech będzie celem i myślą przewodnią twojego działania. »Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie«. (I. Kor. 10, 31).

3. Odmawiaj regularnie twój pacierz ranny i wieczorny, uświęcaj twą pracę dzienną przez dobrą intencyę, przedsięweźmij sobie, że będziesz dobre czynił a złego unikał, podziękuj Panu Bogu wieczorem za udzielone tobie dobrodziejstwa przez dzień cały, proś o przebaczenie win i opieszałość, któreś w dniu tym popełnił, polecaj się zawsze opiece Boskiej.

4. Odmawiaj modlitwę przed jedzeniem i po jedzeniu; winieneś to Bogu, dawcy wszystkiego dobrego, i przez to też wyrażasz twoją wiarę, cześć i wdzięczną miłość ku Stwórcy swemu. Boski Zbawiciel składał swemu Ojcu Niebieskiemu podzięki przed i po jedzeniu.

5. Nie mów nic takiego przy jedzeniu, coby Boga obrazić mogło. Któryż dobrze wychowany gość pozwoliłby sobie ubliżyć swemu gospodarzowi przy jego własnym stole? Przy jedzeniu nie jesteś przy twym własnym, tylko przy stole Pana, ty jesz jego chleb i pijesz jego wino.

6. Czcij Boga przez punktualne, sumienne wykonywanie obowiązków twego stanu. Wykonuj twoje obowiązki z posłuszeństwa ku Niemu w tym pobożnym zamiarze, aby przez to Boga w człowieku uczcić, miłować, jemu służyć i go słuchać.

7. Czcij to, co Bóg czcić nakazuje: Czcij Imię Boskie, słowo Boże, religię, Kościół, służbę Bożą, Świętych Pańskich, dom Boży, religijne obrazy i figury, relikwie Świętych, modlitwę i przez Boga urządzony porządek społeczny. Szyderca świętości zdradza bezbożność, oziębłość względem Boga, brak miłości względem ludzi, którym te przedmioty świętymi, nierozum, surowość i złe wychowanie.

8. Nie szydź z religii i nie bierz religii i słowa Bożego, Pisma Świętego za przedmiot niestosownych żartów. Nie wdawaj się także w towarzyskiej po

gadance — o ile tego unikać możesz — w dysputy religijne lub o religijnych przedmiotach, mianowicie z nieznajomymi i innowiercami; takie dysputy zwykle religii nic nie pomagają tylko szkodzą. Jeżeli cię zaś ktokolwiek do takiej dysputy wyzwie, to wyznaj otwarcie i mężnie twoje przekonanie, jednak bez urazy dla twego przeciwnika.

9. Czcij Świętych jako ulubieńców Boga także w ich obrazach. Gdy obok figury albo obrazu jakiego Świętego przechodzisz, to zdejmij z uszanowaniem nakrycie głowy i okaż twoją cześć przez pokłon pełen uszanowania. Czynić to masz naturalnie w pierwszym rzędzie przed Bożą męką.

10. Szanuj sługi religii, kapłanów. Okazuj im cześć i szacunek i pozdrawiaj ich zawsze, gdyż pozdrowienie to odnosi się do ich stanu, a nie do osoby.

11 Wyznawaj, gdziekolwiek jesteś, mężnie i bez bojaźni twoją wiarę:

a) Znajdujesz się w czasie dzwonienia na »Anioł Pański« na drodze, to zdejm nakrycie z głowy, odmów tę modlitwę.

b) Gdy spotkasz kapłana idącego z Panem Jezusem do chorego, uklęknij i oddaj pokłon Boskiemu Zbawicielowi.

c) Jeżeli spotkasz procesyą, pochód pielgrzymów, albo pogrzeb, to przejdź mimo z odkrytą głową i w przyzwoitej, uszanowaniem nacechowanej postawie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nasze dzieje.

(Ciąg dalszy.)

Królowa Jadwiga (1384—1386), piękna, urodziwa i szlachetnego serca. Była ona zaślubioną z arcyksięciem austryackim i kochała go bardzo, wypadło tedy, aby powołać go do Polski. Ale Polacy, bojąc się Niemców, jak ognia, uprosili młodziutką królowę do wyrzeczenia się z Niemcem stosunku. Szlachetna królowa poświęciła własne szczęście dla dobra Polski i chrześciaństwa i rękę swą oddała wielkiemu księciu litewskiemu: Jagielle.

W sąsiedztwie Polski z północnej i wschodniej strony rozciągał się ogromny szmat puszczami zarosłej ziemi, w której mieszkał naród pogański: Litwini. Był to lud dzielny i wojowniczy, bo zdobył nawet na sąsiadach Smoleńsk, Wołyń, Podole i inne dzielnice i miasta, a nawet stawiał on dzielny opór Krzyżakom, którzy pod pozorem nawracania na chrześcianizm, ustawicznie nań napadali. Równocześnie z Jadwigą, w Polsce panował na Litwie wspomniany Jagiełło, którego poślubiła Jadwiga.

Władysław Jagiełło (1386—1434) ochrzcił się, koronował się w Krakowie na króla i, zabrawszy kapłanów, udał się na Litwę i tam wiarę św. wprowadził. Tymczasem Jadwiga udała się również w podróż na Ruś, którą do Polski przyłączyła. Wszędzie witano ją z wielkim zapałem, bo umiłowała ona lud, który podlegał ziemiaństwu, nie miał praw, ani ziemi na własność i był nieraz uciskany. Umarła (1489), pozostawiając cały posag na odnowienie Akademii krakowskiej. Władysław Jagiełło oddał rządy na Litwie swemu bratu Witołdowi, bo chciał zająć się wyłącznie Polską. Ale wnet Witołd wypowiedział mu posłuszeństwo. Dopiero, gdy go Tatarzy nad Klazmą pobili, zwrócił się ponownie o opiekę polskiego krola. Krzyżacy widząc, że już Litwa przyjęła św. wiarę, więc nie będą mieli powodu do napadów, postanowili zemścić się na Jagielle. Zebrali z całego świata rycerstwo i hejże na Polskę! Ale Jagiełło wspólnie z bratem Witołdem, zgromadził również wielkie zastępy wojsk. Przyszło do bitwy pod Grunwaldem (1410), w której poległo 50 tysięcy Krzyżaków, 40 tysięcy wzięto w niewolę, a żywych uszło ledwie piętnastu zakonnych rycerzy. Poległ nawet Wielki Mistrz. Cały obóz dostał się w ręce polskie. Obaj zwycięzcy widząc, że wiele można dokonać wspólnemi siłami, zawiązali unię, czyli zjednoczenie Litwy z Polską w Horodle r. 1418. Władysław Jagiełło przyjął poddaństwo Wołochów na Wschodzie, a oprócz tego szczególniejszą opieką otoczył Ruś halicką, gdzie dość często gościł, a nawet zaskoczyła go tam śmierć. Za jego czasów (1439) Ruś halicka zjednoczyła się z Rzymem, dotąd bowiem była szyzmatycką. Syn Jagiełły:

Władysław Warneńczyk (1434—1444), miał dzielnego opiekuna w osobie kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, który był sternikiem państwa. Młody król nie miał już trudności z Krzyżakami, ani z Litwinami, ale za to nowe wyłoniło się niebezpieństwo — ze strony Turków. Aby im się oprzeć, przyjął król koronę węgierską (1440) i stał się potężnym władcą w Europie, pobił nawet Turków (1443), którzy usiłowali wprowadzić do Europy mahometańską religię i w tym celu podejmowali wyprawy. Jednakże w roku następnym zginął dzielny król w bitwie z nimi pod Warną. Nie wiedziano jednak, czy istotnie on zginął, czy też wzięto go w niewolę, więc brat jego:

Kazimierz Jagiellończyk, rządzący wówczas na Litwie, przez 3 lata zwlekał przyjęcie korony polskiej. Dopiero w r. 1447 przybył do Krakowa i panował do r. 1492. Za jego czasów Polska stała się pierwszorzędnem państwem w Europie. Po długoletniej wojnie z Krzyżakami, zakończonej pokojem w Toruniu (1466), pozyskał on Prusy, Warmię i Pomorze z Gdańskiem, a więc i przystęp do Morza Bałtyckiego. Była to nielada zdobycz, bo przez to ożywił się handel. Wisłą sprowadzano polskie towary, zboże i t. p. do Gdańska, a stąd ładowano na okręty. W rękach krzyżackich pozostały zaledwie Prusy wschodnie, uznane jednak jako własność Polski, a tylko Krzyżakom wydzierżawione. Zakupiono Księstwo Oświęcimskie i Zatorskie, oraz nabyto wiele innych ziem i do Polski przyłączono. Za żonę miał Elżbietę, córkę Albrechta z Habsburgów, cnotliwą i mądrą niewiastę, która wychowywała dzieci w bojaźni bożej i mądrości. W tem był jej pomocnym kanonik Jan Długosz, pisarz historyi polskiej. Król podjął wiele mądrych urządzeń w państwie. Zaprowadził on tak zwane sejmiki, na których zbierała się drobna szlachta, przez możnowładców uciskana i radziła o swoich dolegliwościach i potrzebach, a nawet nad sprawami państwa.

W Akademii krakowskiej byli profesorami najsłynniejsi uczeni, to też szerzyły się nauki w państwie, wzmagała się oświata, tembardziej, że pojawiły się wówczas pierwsze drukarnie.

Kazimierz Jagiellończyk miał 6 synów. Z tych najstarszy panował na tronie czeskim i węgierskim zarazem, Fryderyk był arcybiskupem, a Kazimierz umarł w młodym wieku. Po śmierci Jagiellończyka panował jeden z jego synów:

Jan Olbracht (1492—1501). Magnaci i szlachta, od czasu postanowień Kazimierza Jagiellończyka, zbierała się na sejmiki. Otóż za Olbrachta odbył się taki sejm w Piotrkowie, na którym wymogli panowie na królu jeszcze obszerniejsze dla siebie prawa, jak n. p. to, że odtąd jedynie szlachta mogła

ziemie posiadać. Nie wolno było ani mieszczanom, ani chłopom ziemi kupić. Ci ostatni brali tylko od panów ziemię w dzierżawę. Własnej nie mieli. Olbracht przyłączył do Polski ziemię Płocką i zamierzał uzyskać przystęp do Morza Czarnego na Wschodzie. Wyprawił się więc najprzód na Wołochów, którzy wypowiedzieli mu byli posłuszeństwo. Wojewoda wołoski Stefan ukorzył się, ale gdy król wracał z wojskiem przez bukowińskie lasy, niecny Wołoch kazał zdradliwie popodcinać drzewa i zwalić je na Polaków. Ogromna ilość szlachty poległa w tej klęsce.

Aleksander (1501—1506). Kniaź litewski Michał Gliński, był powiernikiem i ulubieńcem Aleksandra, a zarazem dzielnym żołnierzem. Był on postrachem Tatarów, których wreszcie pobił na głowę w bitwie pod Kłeckiem. Aleksander, jako były rządca Litwy, wstąpiwszy na tron polski, zacieśnił węzły przyjaźni między obydwoma narodami na sejmie w Piotrkowie. A potrzeba tego było, bo właśnie poczęła się na północy dźwigać nowa potęga: Moskwa.

Za jego panowania zapadła na sejmie w Radomsku bardzo niemądra ustawa, mianowicie, że to tylko może być w Polsce obowiązującem, na co się godzą wszyscy posłowie co do jednego. To znaczy, że skoro jeden poseł na coś się nie zgodził, cały sejm został zerwany. Oprócz tego, potwierdzono wszystkie poprzednie ustanowienia i wydrukowano je, ażeby władze i urzędy mogły się niemi kierować. Były to zresztą ustawy, krzywdzące kmieciów i mieszczan.



Ostatni syn Jagielończyka:

Zygmunt I. (1506—1548) zabrał się zaraz po objęciu rządów do uporządkowania skarbu i dóbr królewskich. Umiał też uspokoić rozhulaną szlachtę i trzymać ją na wodzy. Poważano go więc tak w Polsce, jak i poza jej granicami, bo rzeczywiście za jego rządów Polska osiągła w świecie takie znaczenie, jakie miała za jego ojca. Jednakże wspomniany kniaź Gliński urósł w pychę i zamierzał utworzyć sobie przy pomocy Moskali oddzielne państwo na Litwie i Rusi. Naprowadził więc na Polskę Moskali, którzy zabrali Smoleńsk. Pobili ich Polacy pod Orszą, ale Smoleńska odebrać nie mogli. Gliński uciekł do Moskwy i zginął tam marnie, jak wogóle giną wszyscy zdrajcy.

Równocześnie z Zygmuntem panował w Niemczech cesarz Maksymilian, który zadrościł Jagiellonom posiadania Czech i Węgier. A że wydrzeć tych krajów przemocą nie było można, postanowił pozyskać je w inny sposób. Zaprosił do Wiednia 1515 r. Zygmunta i Władysława, króla Czech i Węgier i zawarł z nimi taką umowę: Ludwik, syn Władysława, ożeni się z wnuczką cesarza, a wnuk cesarza Ferdynand z Anną, córką Władysława. Gdyby Ludwik umarł, koronę uzyska siostra jego, a żona Ferdynanda. Zygmuntowi zaś wyjedna cesarz przymierze z Moskwą i spowoduje hołd krzyżacki.

W Prusach został wybrany wielkim mistrzem krzyżackim Albrecht Brandenburski, siostrzeniec polskiego króla. Ten zrzucił habit, ożenił się, zakon rozwiązał i, pogardzony od cesarza i papieża, poddał się publicznie królowi polskiemu r. 1525 w Krakowie. Taki koniec miał Zakon krzyżacki, który zostawił po sobie smutną pamięć w dziejach.

W roku 1526 zginął Ludwik, król węgierski, w bitwie z Turkami pod Mohaczem, a korona czeska i węgierska przeszła w ręce Habsburgów. W tym samym roku wcielił Zygmunt do Polski Ziemie mazowieckie.

Wojewoda wołoski wpadł (1530) na Pokucie z wojskiem i zrabował Kołomyję, Śniatyn i Tyśmienicę. Król wysłał przeciw niemu naczelnego wodza armii, Jana Tarnowskiego. Ten pobił Wołochów na głowę pod Obertynem i zabrał im armaty, z których ulano ogromny dzwon »Zygmunt«, znajdujący się obecnie w Katedrze Wawelskiej.

Zygmunt miał za żonę Włoszkę, imieniem Bonę, która darła, skąd mogła, pieniądze, wynosiła na urzędy swoich zaufanych i t. p. dopuszczała się nadużyć, skutkiem czego pewnego razu zebrana pod Lwowem szlachta 1537 r. przeciw Wołochom, zbuntowała się i rozeszła się do domów. Była to t. zw. kokosza wojna. Jedyny syn Zygmunta:

Zygmunt August (1548—1572) koronował się na króla jeszcze za życia ojca (1531). Mieszkał na Litwie i tam zaznajomił się z Barbarą Radziwiłłówną, wdową po wojewodzie Gasztołdzie. Po śmierci pierwszej żony Elżbiety, ks. niemieckiej, oraz po śmierci ojca, ożenił się z Radziwiłłówną, z czego panowie bardzo byli niezadowoleni, bo zazdrościli zaszczytu Radziwiłłom. Była niezadowolona i Bona, która źle dała mu wychowanie. Barbara jednak wkrótce umarła. Bona zabrała ogromne sumy, zwane później neapolitańskiemi i uciekła do Włoch. W owym czasie w Niemczech poczęły się szerzyć nauki Lutra i Kalwina, które i do Polski się dostawały, ale sławni uczeni nie dopuścili do jej rozszerzenia się. W r. 1559 poddały się Polsce dobrowolnie Inflanty, stąd wyniknęła wojna z królem szwedzkim i moskiewskim, w której Polska utraciła Połock. W r. 1564 sprowadził kardynał Hozyusz zakon Jezuitów do kraju.

Na sejmie w Piotrkowie 1562 r. przeznaczył król czwartą część dochodów koronnych na utrzymanie stałego wojska. Panom litewskim przyznał takie same prawa, jakie mieli panowie w Polsce. Wreszcie doprowadził do skutku na sejmie w Lublinie 1569 r. t. zw. Unię lubelską Litwy z Polską, na mocy której Polska, Litwa i Ruś stanowiły odtąd jedno państwo, czyli Rzeczpospolitą, mającą jeden

sejm i jednego króla. W ten sposób zrównały się narody pod względem praw i przywilejów; Unia ta jest najpiękniejszym aktem z naszych dziejów. Za panowania Zygmunta Augusta nauki, sztuki, handel i przemysł dosięgły najwyższego stopnia rozwoju. Na nim kończy się po mieczu ród Jagiellonów, którzy do tak ogromnej potęgi podnieśli Polskę. Umierając, rozkazał panom, aby obrali sobie za króla kogo chcą. To też, po jego śmierci naradzano się przez 2 lata, kogoby obrać. Arcybiskup gnieźnieński zwołał sejm, na którym spisano t. zw. »pacta conventa«, czyli warunki, które każdy obrany król musiał zaprzysiądz. Warunki te ograniczyły bardzo władzę króla. Za radą hetmana Jana Zamojskiego ustanowiono, że każdy szlachcic ma prawo głosować podczas wyboru. Wybór, czyli t. zw. elekcya, odbywać się ma pod Warszawą. Obrano wreszcie królewicza francuskiego Henryka Walezyusza.

(Dokończenie nastąpi.)



Tam daleko za górami
Stoi mała chatka,
A w niej z dwoma siostrzyczkami
Mieszka moja matka.
Wszystkie trzy się zasmuciły,
Gdym je miał porzucić,
Wszystkim w oczach łzy stanęły,
Bo jak się nie smucić.

Gdy sam jeden, biedny mały,
Szedłem w świat szeroki
Znosić głód, zimno, upały,
I deszczów potoki!
Ilem cierpiał nędzy, biedy,
Choć chciałem pracować,
Nim mi się zdarzyło kiedy
Garnek odrutować.

Gdym do tego przyszedł grodu,
Pomyślałem sobie,
Już nie umrę teraz z głodu,
Może co zarobię.
Z jakie dziesięć złotóweczek,
Dla mej biednej matki,
Zaraz je włożę w woreczek
I poślę do chatki.

Lecz uwiodłem się pozorem,
I tu cierpieć trzeba,
Dobrze jeszcze gdy wieczorem
Jest kawałek chleba.
Nieraz smutny, chłodny, drżący,
Stoję pode drzwiami,
Czekam, póki mnie służący
Zawołają sami.

Zdarła się moja sukmana,
Kieszeń była pusta,
I nic od samego rana
Nie włożyłem w usta,
Myślałem, że nędzne życie
Skończyć będzie trzeba,
Gdy w tem do mnie zeszedł skrycie
Piękny anioł z nieba.

W białej szacie, z jasnym włosem,
Rozwitym na czole,
Pocieszył mnie miłym głosem,
I wsparł mą niedolę.
Odtąd już nie cierpię nędzy
Od rana do zmroku,
Lecz mi droższa od pieniędzy,
Była łza w jej oku.

Aleksander Fredro.

Fredro urodził się w 1793 r. w Suchorowie w Galicyi: Pochodził z rodziny szlacheckiej, pierwsze lata młodości spędził w domu w Bękowej Wiszni. Wykształcenie, jakie odebrał od domowych nauczycieli, było niewielkie. Do szkoły nie chodził wcale, bo szkół polskich w Galicyi nie było wtedy. Rząd austryacki zająwszy część Polski nazwaną Galicyą, niedbał wcale o oświatę mieszkańców i pozakładał szkoły niemieckie, do których nikt nie chciał dzieci posyłać.

Dlatego też Fredro wielkiego wykształcenia naukowego nie otrzymał i sam do tego się przyznał pisząc:

Nigdy mi się nad książką nie marszczyło czoło
Trąbka myśliwska w kniei była moją szkołą.
A kiedy niespodzianie zafrunął proporzec
W to mi graj! Porzucając rodzicielski dworzec,
Żegnając biblioteki, zasiewy spokojne,
Z radosnem uniesieniem ruszyłem na wojnę.

I ruszył rzeczywiście na wojnę wielką napoleońską w 1809 r. Kiedy w tym roku wybuchła wojna z Austryą, Fredro zaciągnął się do wojska i przez 5 lat znosił trudy wojenne. Wóz obozowy był jego domem, pod nim między kołami była sypialnia, przy boku sala jadalna, siodła, juki, sakwy służyły za stoły, kanapy i wezgłowia. Płaszcz był mu przyjacielem, w dzień opiekunem, dobrodziejem w nocy, kiedy pniaczek za poduszkę, śnieg za materac służył. Kule jednak nie oszczędzały go, ranny był kilkakrotnie, a w jednej bitwie kula armatnia ubiła pod nim konia.

Podczas wyprawy na Moskwę wzięty do niewoli, zdołał uniknąć i podążyć za wojskami Napoleona. Po pogromie i upadku wielkiego mocarza powrócił do progów rodzinnych, a ojciec dał mu dzierżawę majątku Jadwiegi pod Rudkami.

Ale nie wyprawy wojenne, nie wawrzyny, godności oficerskie zdobywane na polach bitwy, ale cicha praca pisarska przysporzyła mu sławę jedynego w swoim rodzaju pisarza.

Opisywał on obrazki ludzi; nadzwyczaj śmieszne, a prawdziwe. Utwory te zwane pospolicie komedyami, grano za jego życia, grają dotychczas w teatrze i należą one do najpiękniejszych dzieł nowego piśmiennictwa.

Tymczasem wybuchło powstanie 1831 r. a po jego upadku żałobą okryła się Polska. Nigdzie nie słyszano pieśni ni zabaw, życie umilkło.

Wielu ludzi zarzucało poecie brak miłości ojczyzny, że w takich chwilach on chce naród bawić, gdy smutek ogólny pokrywa serce. Urażony tem poeta umilkł; — wprawdzie pisał jeszcze wiele ale już nie ogłaszał tego drukiem i tak spędził drugą połowę swego życia, w zaciszu i zapomnieniu, oddany tylko własnym wspomnieniom młodocianych wesołych lat, aż w późnej starości, zmarł w 1876 r. w 83 roku życia.

Człowiek-chart.

(Humoreska amerykańska).

(Dokończenie).

Pani Werner pada na fotel.

— Niesłychane! Czy spodziewałaś się?...

— Mamo, co za szczęście! — Ada rzuca się matce na szyję. — On taki dobry, a od tej manii pośpiechu już ja go odzwyczaję. A teraz, zabierzmy się do pakowania kuferka, trzeba jeszcze to i owo kupić.

Nazajutrz z rana, punktualnie o 8-mej, zajeżdża Corcoran w karecie. Panie gotowe, natychmiast wsiadają i wszyscy troje jadą po chwili w szybkiem tempie do dzielnicy Hoboken. O godz. 9-tej pojazd staje przed domem pastora.

Gospodyni zeprasza uprzejmie państwa do bawialni, tłómacząc, że pastor nieobecny, pojechał niedaleko do chorego, ale lada chwila powróci.

Siedzą więc w bawialni i czekają. Sekundy upływają, pastora niema. Corcoran, zniecierpliwiony, spogląda co chwila na zegarek.

— Do krocset! Jeszcze pastor się nam spóźni. »Meteor« nie zaczeka, odejdzie o 10-tej bez nas.

— Tylko się nie rozdrażniaj, spokojnie, mój charciku, — upominała go narzeczona łagodnie.

— O, właśnie, takiej potrzeba mi było żony, z twojem usposobieniem — uśmiecha się do niej Corcoran. — Nie czujesz się wcale zdenerwowaną?

— Nic, a nic, mój miły.

Znów upływa długa chwila, a pastora nie widać. Corcoran zaczyna biegać po całym pokoju, wychyla się przez okno, by się przekonać, czy pastor nie nadchodzi.

— Okropność!... — jęczy pani Werner i przesiada się na coraz inne krzesło, bo każde ją parzy.

— 12 minut do 10-tej. Musimy jechać. Pojedziemy bez ślubu, weźmiemy go w drodze, — pobłogosławi nas kapitan na statku... albo w Cherbourgu znajdziemy pastora.

— Okropność! — Pani Werner kręci się rozpaczliwie na krześle.

— Zgadzam się na wszystko! — oznajmia Ada. — Nie trap się, mateczko, wszystko będzie dobrze. Mam nieograniczone zaufanie do Beniamina. Stanowczo czas nam w drogę!

W chwili wsiadania do powozu, zjawia się pastor, zadyszany, zasapany, karmanyzowany na twarzy.

— Przepraszam za opóźnienie... nie z mojej winy... Tramwaje zatamowały przejazd na ulicy — tłómaczy, nie mogąc tchu złapać.

Corcoran wpycha go do karety i każe jechać co żywo do przystani, do której, na szczęście, niedaleko. W drodze przekłada pastorowi, że muszą dostać ślub gdziekolwiek: w przystani, w poczekalni etc. Pastor się zgadza.

Niestety, w chwili wjazdu do przystani, służba z parowca usuwa właśnie ostatni mostek, łączący statek z lądem. Sygnał dany i »Meteor« powoli oddala się od brzegu.

— Stójcie, stójcie! — krzyczy Corcoran przez okno karety.

W publiczności, zgromadzonej w przystani, powstaje ogólne zajęcie się przybyłą trójką, która stoi bezradna i nie wie, co z sobą robić. Pani Werner jest blizką zemdlenia, Corcoran zły, tylko Ada się zaśmiewa i powtarza raz po raz:

— To się nazywa mieć pech! Cóż poczniemy teraz?

— Niema czego rozpaczać. Pojedziecie państwo innym parowcem — przekłada im pastor.

— Za nic w świecie! — przerywa mu Corcoran, oburzony tą propozycyą. — Będę pewno podróż odkładał? Nonsens! Niema nic straconego. Za mną wszyscy! Ada, dorożkarzu, za mną!

To mówiąc, pędzi olbrzymiemi susami na sam koniec przystani, roztrącając ludzi po drodze, przeskakuje jakiś zwój sznurów i staje nad samą wodą. Mały statek kolowniczy kołysze się u brzegu.

— Hej, kapitanie, za jaką cenę przewieziesz nas na »Meteor«? Jest nas czworo i dwa kuferki.

— Za 30 dolarów.

— Zgoda! Ado, pani Werner, panie pastorze, siadajcie!

W mgnieniu oka służba ładuje kuferki na pokład, podróżni siadają na stateczek, żegnani tryumfalnemi okrzykami rozbawionego tłumu.

»Meteor« wypłynął tymczasem na lśniącą w słońcu rzekę i zwrócił ostry swój dziób ku morzu. Holownik, prując wodę, jak strzała, mknie za nim w pogoń.

— A teraz, pastorze, daj nam ślub! — żąda Corcoran.

Pastor, nie ociągając się, spełnia obrządek, odczytuje krótkie błogosławieństwo nad klęczącą parą, i otrzymawszy sowitą nagrodę, zobowiązuje się akt ślubny nadesłać pani Werner.

Na dany sygnał z holownika, »Meteor« zwolnił biegu i po krótkiej chwili olbrzym i karzeł znaleźli się w bezpośredniej blizkości. Załoga okrętowa zarzuciła natychmiast liny i spuściła schodki. Pasażerowie z okrętu cisną się na pokładzie, przy poręczy, by ujrzeć sensacyjne widowisko. Po schodkach wstępuje Ada, z roześmianą twarzyczką, za nią ukazuje się młody człowiek, cienki jak włókno. Za tą oryginalną parą służba winduje kuferki.

— Bogu dzięki! — odetchnie Corcoran.

Wkracza z żoną do salonu I-szej klasy, kupuje kilkadziesiąt pocztówek i zasiadają do rozpisania zawiadomień o ślubie. Muszą być napisane przed przybyciem do Sandy Hook, z tej stacyi bowiem zabierze je pilot do New-Yorku. Zwijają się więc, aż pióra zgrzytają po papierze: »Benjamin Corcoran — Ada Werner zawarli związek małżeński«, — i adresują według porządku, wskazanego w notatniku Corcorana. Przy tej czynności śmieją się do rozpuku.

— Panie, pilot odjeżdża! — melduje sternik.

— Skończyliśmy. Oto karty. — Corcoran podaje mu plikę pocztówek, patrzy na zegarek i pyta:

— O której godzinie staniemy w Cherbourgu?...

Przekład *Wandy Ejchlerówny.*

Jak wychowywać dziewczęta.

Jedno z pism peryodycznych w Stanach Zjednoczonych Ameryki ogłosiło konkurs na najlepszą odpowiedź, daną na pytanie? »Co mamy robić z naszych córek«? Zgłosiło się wiele odpowiedzi, lecz najlepsza, która otrzymała nagrodę, jest następująca:

Przedewszystkiem zróbcie z nich chrześcianki odważne i silnego serca, następnie dajcie im wykształcenie szkół elementarnych. Nauczcie je przyrządzać przyzwoite obiady, prać, prasować, cerować, szyć koszule i suknie. Mają umieć gotować strawę w tem przeświadczeniu, że zdrowa kuchnia oszczędza wydatki na leczenie się. Nauczcie ich oszczędności, ażeby zawsze mniej wydawały, niźli mają dochodów. Pouczajcie je, że suknia bawełniana, którą się zapłaciło, stroi lepiej, niżeli szata jedwabna, wzięta na kredyt. Mają się wcześnie zaprawiać do zakupna lub sprzedaży, i uczyć się składania rachunków z poczynionych wydatków. Mówcie im często, iż uczciwy robotnik w fartuchu godniejszym jest szacunku, aniżeli wyelegantowany, zarozumiały fircyk, trawiący czas na próżnowaniu. Nauczcie je szanować ludzi starych; łagodnie obchodzić się ze sługami i podwładnymi. Dajcie im przykład ze siebie stałości charakteru, gdy powiedzą »tak«, niech to słowo ma wartość, niech to rzeczywiście »tak« będzie. Niech nie wierzą w podchlebstwa, niech nie będą egoistkami. Gdy jest sposobność, nauczcie je uprawiać ogrody, hodować jarzyny i kwiaty hodować drób, zaglądać w każdy kącik gospodarstwa, pilnować porządku. Gdy są środki potemu, można je uczyć i nauk wyższych, gry na fortepianie, rysunków, malarstwa, ale niech ich to nie odrywa od zwykłych zajęć domowych, niech umią podzielić czas na zajęcia i rozrywki. Niech się uczą śpiewu, bo tym i przy ręcznej robótce można sobie czas uprzejemnić. A gdy przyjdzie czas założenia własnego gniazda, niech nie patrzą na majątek lub stanowiska, ale na charakter i moralne przymioty narzeczonego, bo tylko przy boku szlachetnego człowieka może kobieta być szczęśliwą.

Dusze.

Posępne niebo szare i wpółsenne —
Po niem się chmury jednostajne wloką;
I próżno szuka me stęsknione oko
Słońca, co świeci za niemi promienne.

I dusza moja była, jako słońce,
Które się chowa gdzieś za chmur powłoką
Ledwie widocznie wysoko, wysoko,
W mgłach bladoszarych na niebie tonące.

A kiedy tuman duszę mą zakryje,
Czuję, że jestem tak bardzo bezsilny
I tak samotny, jako ptak mogilny,
Co wśród cmentarnych brzóz w tęsknicy żyje...

I miewam wówczas bolesne złudzenie,
Że dusza twórcza śpi, czy wolno kona,
Bo tym tumanem jest nieunikniona
Walka o życie, o byt, o istnienie.

Roman Roztworowski.

Praktyczne rady.

Pranie czarnych pończoch.

Często się zdarza, że czarne pończochy po kilkakrotnem wypraniu nabierają koloru zielonkowatego. Chcąc temu zapobiedz, trzeba je prać w mydle zawierającem w sobie bardzo mało sody, a przy ostatniem płukaniu dodać do wody łyżkę mocnego octu. Nie trzeba również prasować tych pończoch bardzo gorącem żelazem, zwłaszcza jeżeli jeszcze są wilgotne, gdyż to właśnie niszczy ich kolor.

Wesoły kącik.

Niepotrzebne pytanie.

Artur Zwiebelberg zaręczył się z Salcią Katzenmilch.

— Powiedz Arturze — rzekła pewnego dnia Salcia do swojego narzeczonego — czy naprawdę kochasz mię tak mocno, jak to mówisz?

— Co za pytanie! — zawołał Artur — ale powiedz mi Salciu czy masz sto tysięcy koron posagu czy ich nie masz?

— Naturalnie, mam je!

— Pocóż więc zadajesz mi niepotrzebne pytanie?

W szkole.

Nauczyciel (ucząc o przypadkach): Jaki jest 5 przypadek od »kura«?

Uczeń: (milczy).

Nauczyciel: Jakże zawołasz na kurę?

Uczeń: »Cip, cip, cip!«

Łamigłówka sylabowa.

Ułożył Józef Sewer z Katowic.

Ter—po—ver—ri—ar—sy—rak—kie—guń—to—na—xos—tą—qui—ry—or—lung—wicz—stra—nais—kim—ni—re—ta—ya.

Z powyższych sylab ułożyć 9 wyrazów, które oznaczają co następuje:

1) Miasto na Bukowinie, 2. Miejsce, na którem gra kapela, 3. Prowincya francuska, 4. Rzeźbiarz polski, 5. Stan w płn. Ameryce, 6. Rzeka w Mandżuryi, 7. Wyspa na morzu Śródziemnem, należąca do Grecyi, 8. Roślina, 9. Rzeka wpadająca do zatoki Kalifornijskiej.

Litery początkowe dają imię, a końcowe nazwisko polskiego poety.

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 4-go:

Stanisław.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Paweł Glosowicz z Bytkowa, Józef i Franciszek Piecha z Ligockiej Huty, Karol Grabiec z Botropu, Franciszek Czempas z kol. Hugona, Franciszek i Wilhelm Kaszta z Dolnych Rydułtów, Karol Postułka z Hukardy, Józef Knopp z St. Zabrza, Karol Wypiór z Koszutki, Walenty Kula z Janowa, Piotr Przewdzing z Rudy, Jan Rosner z Laurahuty, T. Frąszczak z Grodziska, Andrzej Wojczik z Huty Wilhelminy, Jan Szulc z Poznania, W. Zarzecki z Biertułtów, Jerzy Białecki z Szerokiej, Floryan Widera z Frydrychy, Franciszek Skrzyszowski z Łazisk, Teodor Sykosz z Załęża, Ignacy Chłapek z Uchylska, Paweł Handy i Leon Zielosko z Huty Wilhelminy, Piełka z Paruszowca, Ranocha z Botropu, Ludwik Wróbel z Osiny, Michał Knopp z St. Zabrza, Teresa Polok z Siemianowic, Stanisław Skaba z Świętochłowic, Maksymilian Jasionowski z Niem. Piekar, Franciszek Kempka z Srokowca, Tomasz Lisoń z Bytkowa, Stefan Mrozek z Rudy, Julian Kopacz z Bytomia, Franciszek Swoboda z Dellwig, Jan Wiśniewski z Bytomia, Franciszek Oślizło z Botropu, Henryk Wrzesiński z Recklinghausen-Bruch, Michał Łobza z Bruch, Szymon Wistubu z Król. Huta, Kazimierz Kujawski z Śremu, Janusz Doleżych z Chorzowa, Edward i Józef Stebel z Dolnych Rydułtów, Edward Pyttlik z Frydenshuty, Jerzy Koterla z Niem. Lutynia, Walenty Kuczera z Smolnej, Józef Dziubany z St. Bierunia, Stefan Grzenia z Świecia, Franciszek Józwowicz z Höntropu, Leopold Kóśnik z Siemianowic, Józef Kania z Laurahuty, Siostry Pojda z Ligockiej Huty, Robert Stebel z Rydułtów, Tomasz Sidełko z Karbowy, Jan Widenka z Botropu, Ferdynand Wodecki z Botropu, A. Heimann z Kat. Hołdy, Rozalia Kuczka z Hrab. Łąki, A. J. Hajduczek z Bogucic, Salomea Kopeć z Józefowca, Franciszek Porada z Lipin, Jan Smyrek z Bogucic, Jan Adamczyk z Biskupic, St. Bloch z Bogucic, Józef Strokocz z Botropu, Józef Sewer z Katowic, Jan Kuźnik z Botropu, Karolina Kuczera, Anna Sosna i Edward Płotek z Laurahuty, Alojzy Hudek z Borbeku, Walenty Kolonko z Międzyrzecza, Karol Drzyzga z Kosztów, Teodor Wocławek z Leśnicy, Feliks Szulik z Batenbroku, Józef Szeja z Józefowca, Józef Nycz z Frydenshuty, Kleofas Szeliga z Małej Dąbrówki, Ludwik Jarosz z Brzesców, Franciszek Kumor z Mizerowa, Konstanty Grella z Łonów, Jan Porembski z Botropu, Józef Tomalla z Botropu, Teofil Mandeł z Siemianowic, bezimienny z Frydenshuty, Franciszek Kania z Janowa, Józef Szorek z Starego Bierunia, Maciej Anbild z Szerokiej, Antoni Wybraniec z Krasów, Jadwiga Badura z Roździenia, Wojciech Kużaj z Recklinghausen, Jan Grabowski z Wörishofen, Jakób Chłapek z Botropu, Marya Wojtyczka z Siemianowic, Andrzej Tomczak z Hanoweru.

Nagrodę otrzymają pp.: Józef Szorek z St. Bierunia, Jan Rosner z Laurahuty, Walenty Kula z Janowa.

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 5-go:

Marcinkowski.

Jakób Chłapek z Botropu, Jan Grabowski z Wörishofen, Wojciech Kużaj z Recklinghausen, Jadwiga Badura z Roździenia, Wypiór z Koszutki, Franciszek Skrzyszowski z Łazisk, Teofil Mandel z Siemianowic, Karol Postułka z Hukardy, Jan Twardzik z Botropu, Wiktor Strokocz z Botropu, Jan Szulc z Poznania, Franciszek Okoń z Półwsi, Jan Salamon z Kol. przy Lipinach, Sebestan Neudek z Zaborza wsi, Adolf Krzempek z Dellwig, Teresa Polok z Siemianowic, Sylwester Kułudzik z Lipin, Teodor Posiłek z Bujakowa, Ludwik Wróbel z Osin, Marcin Kopeć z Józefowca, Michał Knopp z Starego Zabrza, Kleofas Szeliga z Małej Dąbrówki, Izydor Kocyan z Lehmkuhli, Jan Waliczek z Rydułtowic, Jan Gorus z St. Zabrze, Jan Porembski z Botropu, Józef Rymer z Gerschede, Józef Knopp z St. Zabrza, Jan Kuźnik z Botropu, Andrzej Tomczyk z Hanoweru, Karol Drzyzga z Kosztów, Jan Zembok z Dziergowic, Leon Zielosko z Huty Wilhelminy, Józef Jordan z Lehmkuhle, Paweł Handy z Huty Wilhelminy, Maks. Jaśionowski z Niem. Piekar, M. Mierzejewska z Grodziska, Józefa Łukowska z Skalmierzyc, Andrzej Piecuch z Bruchu, Józef Sewer z Katowic, Franciszek Swoboda z Dellwig, Henryk Wrzesiński z Recklinghausen, Franciszek Oślizło z Botropu, Augustyna Sojka z Zaborza, Wincenty Pająk z St. Zabrza, Karolina Kuczera z Laurahuty, Walenty Kuczera z Smolnej, Walenty Mainka z Höntrop, Józef Jesiek z Recklinghausen, Ignacy Malczewski z Ketowic, Franciszek Kumor z Mizerowa, Stanisław Kaczmarek z Recklinghausen, Paweł Parusel z St. Zabrze, Paweł Słomiany z Nowej wsi, Michał Walecki z Świętochłowic, Walenty Przybyła z Zawodzia, Aug. Kunsdorf z Wełnowca, Spyrka z Wojtowej wsi, Józef Dziubany z St. Bierunia, Franciszek Nowak z Pstrążnej, Alojzy Zarzecki z Gołkowic, Franciszek i Karol Kołodziejczyk z Szarleja, Marya Szeliga z Małej Dąbrówki, Franciszek Czempas z Kol. Hugona, bezimienny z Lipin, Jan Smyrek z Bogucic, Jan Adamczyk i St. Ploch z Biskupic, Alojzy Hudek z Borbek, Antoni Nowak z Król. Huty, Tomasz Lisoń z Bytkowa Stanisław Saternus z Chropaczowa, Jan Sikora z Gliwic, Kazimierz Kujawski z Śremu, Paweł Kubiczek z Huty Wilhelminy, Józef Tomala i Józef Strokocz z Botropu, Tomasz Rybok z Borków.

Nagrodę otrzymają pp.: Stanisław Saternus z Chropaczowa i Franciszek Nowak z Pstrążnej.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, spółki wydawniczej z ograniczoną odpowiedzialnością w Katowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.